

Wojciech Korfanty

Zapiski Korfanteo



Wojciech Korfanty

Zapiski Korfantego

Wersja Demonstracyjna



Wydawnictwo Psychoskok
Konin 2017

Wojciech Korfanty
„Zapiski Korfantego”

Copyright © by Wojciech Korfanty, 1901-1927
Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o. 2017

Zabrania się rozpowszechniania, kopiowania
lub edytowania tego dokumentu, pliku
lub jego części bez wyraźnej zgody wydawnictwa.

Tekst jest własnością publiczną (public domain)

ZACHOWANO PISOWNIĘ
I WSZYSTKIE OSOBLIWOŚCI JĘZYKOWE.

Skład: Kamil Skitek

Projekt okładki: Kamil Skitek

Druk: Dziennika Berlińskiego, Dziennik Poznański, Przedruk
z Gazety Narodowej, Drukarnia Literacka,
Śląskie Zakłady Graficzne i Wydawnicze „Polonia”.

Wydawnictwo: Dziennik Berliński - Berlin 1901,

Wydział kulturalny Straży - Poznań 1913,

Gazeta Narodowa - Kraków 1917,

Sejmowy związek Ludowo-Narodowy - Warszawa 1919,

Śl. Zakł. Graf. i Wyd. „Polonia” Sp. A. - Katowice 1927,

Autor - Katowice 1927.

ISBN: 978-83-8119-192-0

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.

ul. Spółdzielców 3, pok. 325, 62-510 Konin

tel. (63) 242 02 02, kom. 695-943-706

<http://www.psychoskok.pl/>

<http://wydawnictwo.psychoskok.pl/>

e-mail:wydawnictwo@psychoskok.pl

PRECZ Z CENTRUM

Do Czytelników.

Walkę do upadłego od lat stu z górą toczymy z wrogiem, walkę zarówno o byt narodowy jak i ekonomiczny, walkę, w której z jednej strony udział biorą wszystkie żywioły nam wrogie, z drugiej zaś całe społeczeństwo polskie. Powtarzamy: całe społeczeństwo bez względu na różnice stanowe.

Do niedawna — co prawda — wrogowie nasi myśleli, że wystarczy sparaliżować wpływ duchowieństwa, materyalnie i moralnie zrujnować szlachtę, a upadnie całe społeczeństwo; dziś atoli zdaje się, iż — doświadczeniem pouczeni — zrozumieli, że w złą stronę wymierzili ciosy, że mimo bankructwa szlachty, mimo gdzieniegdzie wprost wrogiego stanowiska księży wobec polskiej sprawy, naród nasz żyje, nawet w siły rośnie, — żyje i rośnie, bo wzmaga się siła odporna w tych sferach, które dotąd w Polsce niestety bardzo małą odgrywały rolę, lecz które w przyszłości rozstrzygać będą o losach całego narodu polskiego. A sfery... te — to całość warstw pracujących, to Polski lud roboczy.

Przeciwko tym warstwom zwrócił dziś hakatyzm wszelkiego rodzaju broń swoją wrogą; nietylko wprost w ich narodowość godzi, ale — co niebezpieczniejsze — podkopać pragnie ich byt ekonomiczny, tę podstawę bytu narodowego.

Czyż wobec tego będziemy z rękoma założonemi spokojnie czekali, aż nam wróg chleb z ręki, a serce polskie z polskiej piersi wydrze? Nie! Kochani bracia, nie! Bronić musimy się zawczasu, a obronimy się jedynie w ten sposób, że nawzajem wszyscy pouczać się będziemy, co czynić wypada, jak postępować. Ażeby właśnie tym „wszystkim” pomódz, t. zn., żeby dotrzeć do jaknajszerszych mas, rozpoczynamy niniejszym zeszytem szereg wydawnictw, w których rozbierzemy z kolei najbardziej pilne sprawy warstw pracujących narodu polskiego.

Was, Kochani Rodacy wzywamy, byście nam dopomagali przez rozpowszechnianie i popieranie słowem i czynem naszych pisemek, my zaś

w waszem poparciu znajdziemy najwyższą zachętę do dalszej pracy pod hasłem:

przez lud dla ludu!

Centrum a polska sprawa narodowa.

Tyle lat smutnych i bolesnych doświadczeń minęło a jednak nie wyleczyliśmy się dotąd ze zgubnej dla nas wady oglądania się na innych i szukania pomocy u obcych.

Wielcy politycy nasi pod zaborem pruskim ciągle nam prawią o sojuszu z partją centrową i każą nam szukać zbawienia w oparciu się na niej. Zapominają oni, o tem, że,

„jak świat światem,

nie będzie Niemiec Polakowi bratem” ;

zapominają o tem, że centrum jest partją niemiecką i musi mieć już jako partya niemiecka interesy, różne od naszych; zapominają o tem, że centrum, mimo swej przewagi w sejmie i w parlamencie, dziś jest potulną i posłuszną prawą ręką rządu pruskiego, niekryjącego się wcale ze swem wrogiem dla naszych dążeń usposobieniem: zapominają o tem, że my za tysiące głosów, oddanych partyi centrowej podczas wyborów, nie zadowolnimy się bardzo lichą nagrodą, od posłów centrowych odbieraną. Czyż to jest bowiem nagroda za dziesiątki tysięcy głosów, które lud polski na Górnym Śląsku, w Księstwie Poznańskim, w Prusiech Królewskich i w Westfalii partyi centrowej oddaje, że rok rocznie partya ta powtarza odwieczną śpiewkę, iż trzeba uczyć dzieci religii w języku polskim. Centrum i tak wie, że śpiewka ta nie wywoła żadnego echa na ławie ministrów, którzy centrowcom nawet mile tę niby — przyjaźń do polaków wybaczą, wiedząc, że idzie tu przewrotnemu stronnictwu o zamydleniu oczu polskiemu ludowi.

Tanio więc, oj bardzo tanio okupuje sobie stronnictwo centrowe przyjaźń i głosy polskie. Tem taniej nawet, że gdy z jednej strony pod pozorem chlubnej walki o słuszość i sprawiedliwość partya centrowa — bez żadnej szkody dla siebie, ale i bez korzyści dla nas — niby domaga się polskiego wykładu religii, wiedząc, że go

rząd nie przyzna, — z drugiej strony ta sama partya centrowa przyczynia się do wynarodowienia ludu polskiego.

Któż to bowiem ruguje nasz język i pieśń polską z kościołów górnośląskich, zbudowanych za nasz ciężko zapracowany grosz? Księża centrowcy!

Któż to germanizuje dzieci nasze w ochronkach, coraz częściej na Śląsku zakładanych? Księża centrowcy!

Któż to narówni z hakatystami wymyśla nam za „wszech-polską agitacją” Księża centrowcy i pisma centrowe!

Któż to odmawia Polakom, ciężko pracującym w Westfalii, w Berlinie i w innych miejscowościach północnych i zachodnich Niemiec, pociechy religijnej w języku ojczystym? Księża centrowcy!

Któż to wreszcie zakłada gazety, by nas gnębić i przeciwdziałać naszym najszlachetniejszym dążeniom narodowym, jak naprzykład „Gazetę Katolicką” na Śląsku? Księża centrowcy!

Panowie centrowcy! My się po niemiecku uczymy, ale nie dla tego, by w tym języku z Panem Bogiem rozmawiać. Pan Bóg sprawiedliwy dał nam Polakom, piękny język ojczysty, i kazał nam go pielęgnować, a dla nas Pan Bóg jest Bogiem, do którego przez setki lat ojcowie nasi modlili się w chwilach smutku i radości w tym naszym własnym pięknym języku. I my tak samo czynimy i wiecznie czynić chcemy i będziemy!

Ruch wszechpolski dla nas jest zaciętą i świętą walką o język, wiarę, obyczaje, prawa, odziedziczone po przodkach naszych, o te wszystkie łączniki, które nas wiążą z resztą naszych braci ze wszystkich trzech zaborów, walczących wszystkimi siłami przeciw germanizacji lub rusyfikacji.

Ruch wszechpolski jest walką o zachowanie wszelkich tych czynników, które składają się na wytworzenie i utrzymanie się społeczeństwa polskiego, na jego rozwój i rozkwit.

A stąd wypływa, że ktokolwiek zwalcza ten ruch wszechpolski taki, jakim my go pojmujemy, ten dla nas być musi wrogiem bez względu na to, czy nosi na sobie purpurę kardynalską, czy sutannę księdza, czy uniform urzędnika, czy ubiór cywilny.

Wrogiem naszym każdy germanizator, wrogiem naszym każdy rusyfikador!

W czasach walki kulturowej, gdy rząd pruski i największy nasz wróg Bismarck chciał zgnębić Kościół święty, walczyliśmy razem z katolikami Niemcami pod wodzą partii centrowej, lud nasz wędrował wespół z księżmi do więzień pruskich i zdobywał sobie w obronie swej tysiącletniej wiary męczeńskie korony. Gdy jednak Bismarck uchylić musiał hardego czoła swego, a rząd skapitulował przed opoką Piotrową, partya centrowa powoli ze swego stanowiska przeciwniczki rządu ustąpiła, a jak obecnie, stała się jego podporą i pomocnicą. To też musiały zerwać się więzy, łączące nas z Centrum, więzy, które groziły nam spętaniem naszego narodowego bytu!

My się upodlić nie chcemy, my ręki chłuszczącej nas niesprawiedliwie i bezustannie, całować nie chcemy, nam nie wolno kosztem naszej godności narodowej wspierać w zaufaniu tych, którzy za to zaufanie nas germanizować tylko potrafią!

Gdyby, czego Boże nie daj, zaszła potrzeba bronić kościołów od napaści wrogów Wiary naszej, to staniemy ramię obok ramienia, idąc za przykładem ojców naszych, którzy przelali potoki krwi za Wiarę świętą w walce z poganami, którzy ciągnęli aż hen pod Wiedeń, by zasłonić chrześcijaństwo od nawały tureckiej. A dziś, gdy bronić' 8]musi' my języka naszego ojczystego przed jego tępicielami, obyczajów naszych narodowych przed ich prześladowcami, interesów ludu polskiego przed jego wyzyskiwaczami, pamiętajmy przede wszystkim, że Polaka tylko Polak obroni, że tylko ten, dla którego świętym jest nasz cały dorobek narodowy, a takim może być tylko z krwi i kości Polak, na nasze zaufanie zasługuje!

Tym zaś, którzy naszą dobrą wiarę i uczciwość sponiewierali a w zamian za nasze głosy przekonać nas chcą, że święte prawa nasze narodowe nie są słuszne, powiedzmy raz wreszcie, że takich sprzymierzeńców już dość mamy, że przyjaźń z nimi zerwana.

A dla przewrotnej partii centrowej, dla tych posłów, co o głosy proszą, a obietnic nie dotrzymują i za ordery lub korzystne stanowiska o wyborców nie dbają, dla księży-germanizatorów, dla wszystkich tych obłudnych i fałszywych,

niby-przyjaciół naszych, mamy jedno tylko słowo, które się w codziennej i ciągłej walce politycznej, a tembardziej przy niedalekich już wyborach hasłem naszym stać się musi:

Precz z Centrum!

Centrum a robotnik polski.

Centrum jest w parlamencie niemieckim partią najsilniejszą, panującą, miarodajną, ponieważ w każdej chwili, łącząc się z partiami wstecznymi lub też z postępowymi, utworzyć może większość, rozstrzygającą o przyjęciu lub odrzuceniu każdego prawa, przychodzącego pod obrady parlamentu. W obecnych warunkach stronnictwa wsteczne popierają rząd, a postępowe zwalczają. Przytem pierwsze zawsze są przeciwne nadaniu robotnikom nowych praw, któreby wpłynęły na polepszenie jego bytu politycznego i ekonomicznego.

Centrum na każdym kroku oświadcza, że broni sprawy ludu pracującego, że jest partią ludową. Przypuszczać więc należy, że kiedy tak silnym jest wpływ tego stronnictwa przy obradach parlamentu, bez którego uchwały żadne podatki nie mogą być nałożone ani żadne dla robotnika niekorzystne prawa ustanowione, — to ludowi pracującemu powinno być coraz lepiej, gdy głosy swe oddał partii centrowej, jako ludowej. A jednak właśnie od czasu, kiedy centrum takie znaczenie uzyskało, na biedny lud spadają coraz większe ciężary, coraz nowe podatki na wojsko, na marynarkę, podatki, nałożone na przedmioty najniezbędniejsze do życia.

Aż do roku 1887/8 wynosiły podatki na wojsko mniej więcej 500 milionów rocznie, dziś dosięgły już olbrzymiej sumy 800 milionów! Wydatki na marynarkę wynosiły aż do 1887/8 rocznie 50 milionów, dzisiaj marynarka pochłania rocznie 117 milionów, nie licząc w to najnowszego wydatku!

Jednem słowem od r. 1872 aż do r. 1892 wydano na wojsko, marynarkę itp. sumę 16900 milionów, to znaczy, że na każdego obywatela Rzeszy Niemieckiej wypadło 319 marek, a na rodzinę robotnika złożoną z sześciu osób, wyniosło 1914 marek podatku na rzecz państwa, które nie ma pieniędzy na budowę tanich i wygodnych mieszkań dla robotników; państwa, które nie ma pieniędzy na

budowanie lecznic dla chorych na suchoty, pochłaniające coraz większą ilość ofiar z pośród robotników, ich żon i dzieci; państwa, które w szkole i w kościele walkę naszemu językowi ojczystemu wypowiedziało i naszego mienia narodowego nas chce pozbawić.

A komu to mamy do zawdzięczenia? Partyi centrowej, wodzącej rej w parlamencie i w sojuszu z wstecznymi junkrami pruskimi i bogatymi baronami węglowymi i żelaznymi, sprzedającej za byle co świętą sprawę ludu!

A czemu tak się dzieje? Czemu to stronnictwo swych głównych wyborców, lud roboczy, tak zwodzi i zdradza, chociaż powiada, że walczy w imię prawa i sprawiedliwości?

Bo centrum ma w swoim łonie wielkich bogaczy, którzy w swych kopalniach, fabrykach i przedsiębiorstwach zatrudniają mnóstwo robotników, a tym bogaczom zależy na tem, by robotnicy mieli jak najmniejsze prawa i byli posłusznem bydełkiem w ręku pracodawcy, który tem większe zyski ciągnie, im robotnik jest bardziej bezbronny. Wy, bracia z Górnego Ślązka, możecie ludowi polskiemu zaświadczyć, że hrabia Ballestrem nie może być obrońcą waszym ani waszych braci, boć przecie sami musieliście strejkami żądać za waszą krwawą pracę takiej zapłaty, któraby wystarczyła na to, aby nasze żony i dzieci nie chodziły w łachmanach i głodu nie cierpiały. A ten sam hrabia Ballestrem to jeden z przywódców centrowych, a dziś nawet prezydent parlamentu.

I tak chciałoby centrum dwom panom służyć: i bogatym i biednym, i pracodawcom i robotnikom. A ponieważ tego dziś nikt nie potrafi i nie może, więc, o ile chce być uczciwym, jedną drogę wybrać musi, centrum zaś mówi jedno, a czyni drugie!

Że centrum jest partią wrogą robotnikowi, dowiedzimy na podstawie zachowania się tego stronnictwa w parlamencie i mów wygłaszanych przez posłów centrowych.

Reforma sądów procederowych.

Jak wiadomo, sądy procederowe są instytucją dla robotników bardzo korzystną i pożądaną. Jeśli pracodawca krzywdzi robotnika, nie wypłacając mu należnego zarobku, nie chcąc wydać papierów lub znieważając go czynnie, wtedy bardzo

prostym i niekosztownym sposobem robotnik może zażądać sprawiedliwości, podając skargę do sądu procederowego. Sądów takich jest jednakże jeszcze za mało, ponieważ niektóre gminy nie korzystają z przysługującego im prawa zakładania takowych. Żądali więc niektórzy posłowie w parlamencie, aby wszystkie powiaty były prawem zobowiązane sądy takie zakładać, a Związek chrześcijańskich przedsiębiorców z Eupen i okolicy wysłał petycją do parlamentu aby zaprowadzono prawo, nakazujące władzom ustanowić takie sądy na każde dziesięć tysięcy ludności. Pierwsze żądanie upadło, a petycja chrześcijańskich przedsiębiorców poszła do kosza. A czemu?

Ponieważ centrum oświadczyło się przeciw jednemu i drugiemu.

Robotnikom, pracującym w rolnictwie, leśnictwie, rybołówstwie, w handlu i na drogach komunikacji (tj. na kolejach, tramwajach, szosach itd.) nie wolno się dotąd odwoływać w sporach z pracodawcami do sądów procederowych. Chodziło więc o to, by prawo to także i tym robotnikom przysługiwało. Ale większość parlamentu sprzeciwiła się temu. A czemu?

Ponieważ centrum, trzymając się pod ramię ze swymi przyrodnymi braćmi, junkrami i pruskimi akcyonaryuszami wielkich towarzystw handlowych i przemysłowych, oświadczyło, że nie ma potrzeby takiego prawa.

Najlepiej pokazało centrum swe rogi, zwrócone przeciw robotnikom, w następującej sprawie.

Niektórzy pracodawcy zdobywali się na dowcipny podstęp i zobowiązywali robotników przy przyjmowaniu ich do pracy do tego, że nie będą ich skarżyli w razie sporu przed sądem procederowym. Słusznie zażądano więc w parlamencie, aby prawem surowo zakazano pracodawcom popełniać takie bezprawia, szyczące z podstawowych praw robotniczych. Jednakże zakaz taki nie został uchwalony.

A czemu?

Ponieważ centrum na takie prawo zgodzić się nie chciało.

Reforma ubezpieczenia

od kalectwa i nieszczęśliwych wypadków.

Jedną z najważniejszych spraw, omawianych ostatnimi czasy w parlamencie było polepszenie prawa o ubezpieczeniu od kalectwa i nieszczęśliwych wypadków.

Iluż to bowiem robotników skaleczonych lub potrzaskanych, nie mogących już pracować, otrzymuje tak niską rentę, że mimo okropnych czasem męczarni i bólów pracować musi, by rodzina z głodu nie umierała? Iluż to tych biedaków musi pobierać jeszcze jałmużnę z gminy, ponieważ renta im na utrzymanie nie wystarcza?

Rząd sam uznał, że stosunki te są nieznośne, że trzeba je naprawić i dlatego sam przedłożył nowe prawo w tej sprawie. Prawo to jednakże, jak prawie wszystkie projekty rządowe, nie było dostateczne i nie uwzględniało najśluszniejszych żądań robotników i ich prawdziwych obrońców.

Robotnicy, którzy stracili swe zdrowie w pracy dla społeczeństwa, powinni mieć wszyscy prawo, żeby to społeczeństwo ich żywiło, a nie dawało im, jak żebrakom, jałmużnę.

Bogacze, korzystający z wszelkich postępów i wygod obecnej kultury, która powstaje głównie przez ciężką krwawą pracę robotnika, powinni płacić specjalny podatek od swego majątku na rzecz ubezpieczenia robotniczego.

Robotnik powinien nie wtedy dopiero być uznanym za kalekę, gdy już nawet $\frac{1}{3}$ swej płacy zarobić nie jest w stanie, lecz już wtedy, gdy wskutek choroby połowy swego dawniejszego zarobku zapracować nie może. To znaczy, że np. zdrowy robotnik zarabiający dziennie 3 marki, powinien w razie kalectwa pobierać rentę, nie gdy nie może zapracować na jedną markę, jak to jest dzisiaj, ale gdy 1 i pół nie zarobi.

Robotnik nadto powinien pobierać rentę ubezpieczeniową od wszystkich wypadków, a więc także od takich, które go i na drodze do i od pracy spotkać mogą. Gdy np. górnika, wracającego od pracy, oszołomionego hukiem i wzywami, przejedzie kolej elektryczna lub wóz ciężarowy dlatego, że przy pracy ogłuchł i dzwonek lub nawoływań nie słyszy, wtedy on renty nie ma pobierać ponieważ nieszczęście stało się nie podczas samej pracy?

Wiele innych jeszcze żądań trzebaby tu wyliczyć, ale na to brak nam to dzisiaj miejsca.

Ale czemu w ten sposób prawo niepolepszono?

Ponieważ Centrum głosowało przeciwko takiemu ulepszeniu!

Jest wiele kas dla chorych, płacących swym członkom zapomogę tylko podczas pierwszych 13-tu tygodni. Z drugiej zaś strony według nowego prawa kalekom wypłacają rentę dopiero po 26-ciu tygodniach od wypadku. Cóż tedy ma robić robotnik, wypuszczony ze szpitala, od 13-go do 26 tygodnia? Chyba powietrzem żyć mu wypadnie.

A czemu brakowi temu nie zaradzono w parlamencie?

Ponieważ centrum oświadczyło się przeciw poprawieniu prawa.

Koniec Wersji Demonstracyjnej

Dziękujemy za skorzystanie z oferty naszego wydawnictwa i życzymy miło spędzonych chwil przy kolejnych naszych publikacjach.

Wydawnictwo Psychoskok

